Po konfiskacie nakład drugi.

Nr. 30. Kraków, Czwartek 27 Lipca 1899. Rocznik VIII.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Bracka l. 15, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ul. Bracka l. 15. I. p.

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie v Agencyi dzienników Pl. Maryacki l. 2, we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ul. Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego l. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie — 30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień — w czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — Nadesłane po 25 ct. od wiersza Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

Pr. III.
46. I. 99.

W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd. krajowy jako prasowy orzekł w myśl § 493 pk. na wniosek ck. Prokuratoryi Państwa. Zamieszczony w Nrze 28 peryodycznego czasopisma drukowego „Naprzód“ z daty Kraków 13 lipca 1899 na stronie 3 łam 3 ustęp artykułu pt- „Nową praktykę“ od „P. Trzeciak“ do § 101, 331 uk.“ zawiera znamiona występku z § 300 uk, a na str. 3 łam 1 ust. art. pt. „Samobójstwa w armii“ od „Przyczyną“ do „na wojnie“ zawiera znamiona występku z § 300, 491 oraz art. IV i V ust. z 17 grudnia 1862 Nro 8 dzpp. ex 1863.

Zatwierdza się konfiskatę rzeczonego czasopisma, a cały zabrany nakład tegoż ma być zniszczony. Zakazuje się rozszerzania inkryminowanych ustępów powyższych artykułów a zakaz ten ma być w formie ustawą przepisanej ogłoszony.

Albowiem w pierwszym ustępie pobudza autor do pogardy i nienawiści przeciw ck. Dyrekcyi Policyi w Krakowie, i organom tejże z powodu przedsięwziętej dnia 14 czerwca 1899 przez ck. komisarza policyi w redakcyi Naprzodu konfiskaty tegoż czasopisma, a w artykule drugim pobudza do nienawiści i pogardy przeciw ck. armii i c. i k. oficerom, którym zarzuca szykany i terroryzowanie żołnieży, doprowadzające tychże do samobójstw i dezercyi.

Ck. Sąd krajowy karny jako senat prasowy.
Kraków, dnia 17 lipca 1899 r.
(Podpis nieczytelny.)

Baczność! Towarzysze!

W poniedziałek dnia 31 lipca b. r. odbędzie się w Ujeżdżalni pod Kapucynami o godzinie 6 wieczorem

Zgromadzenie Ludowe

z porządkiem dziennym:

1. Ugoda z Węgrami a ekonomiczne interesa ludu pracującego.
2. Reforma wyborcza do Rady miejskiej.

Towarzysze! Przybądźcie jaknajliczniej, celem zaprotestowania przeciw absolutyzmowi i nowym ciężarom podatkowym!

Komitet partyi socyalno-demokratycznej.

PRZEGLĄD.

Zamach stanu. Z dniem 17 lipca zeszła Austrya do państw, rządzonych absolutyzmem. Rozporządzenia ugodowe, które wydał hr. Thun na podstawie § 14, są sprzeczne z ustawami zasadniczemi. Nowe rozporządzenia przyniosą rządowi razem około 100 milionów; i w tak ważnej, tak dotkliwej dla pracującej ludności sprawie nie pytano wcale parlamentu o zdanie. Parlament w Austryi nie był nigdy silnym i wpływowym, ale posiadał jeden cenny przywilej: kontrolę nad budżetem i prawo uchwalania podatków. Obecnie jednak od dwóch lat nie mamy parlamentarnego budżetu, a teraz, przed kilku dniami runął ostatni przywilej parlamentarny; bez pomocy parlamentu nałożył rząd nowe podatki i przeprowadził nową ugodę z Węgrami, która odbije się przedewszystkiem na kieszeniach biedaków.

Skonfiskowano!

Jeżeli do tak zasadniczych spraw, jak ugoda z Węgrami, nie potrzeba parlamentu, to już go chyba wcale nie potrzeba.

Rząd opiera swój postępek na osławionym paragrafie 14. Paragraf ten orzeka, że w razach nagłych i niespodziewanych może rząd wydawać rozporządzenia; nie pozwala jednak obciążać stale budżetu. Nie ulega zaś wątpliwości, że ugoda węgierska jest stałem obciążeniem budżetu. Rozchodzi się przecież o „bagatelkę“: 100 milionów rocznie... Powtóre: jakie nagłe i niespodziewane wypadki zmusiły Thuna do chwycenia się tego środka? Że nie może sobie dać rady z parlamentem? W innych państwach rząd, który nie ma za sobą parlamentu, musi w tej chwili ustąpić; u nas w Austryi ma jeszcze jedną drogę wyjścia: zamach stanu... Dotychczas brzmiała oficyalna nazwa Austryi: „królestwa i kraje, zastąpione w radzie państwa“. Nazwa ta jest obecnie już przestarzałą i powinna brzmieć: „królestwa i kraje rządzone § 14“.

Lud pracujący nie zachwycał się nigdy konstytucyą, która go traktowała po macoszemu i dawała w bardzo ograniczonym zakresie wpływ na rządy.

Skonfiskowano!

Parlament stał się teraz bezużytecznem narzędziem, niepotrzebnem i śmiesznem. Gdyby nie wybór delegacyi, nie zwoływanoby go wcale. I tak już zresztą proponują dzienniki rządowe, aby wybory delegacyi uskuteczniać w drodze pisemnej. Postępek taki byłby co prawda „nielegalnym“, ale dziś w Austryi można paragrafem 14 upozorować wszystko, co potrzebne rządowi. Mojżesz uderzał laską o skałę i miał wodę; hr. Thun trzepnie tylko rozporządzenie z § 14, a zaraz ma nietylko wodę, ale i pieniądze.

Parlament dogorywa, a partye większości dochodzą teraz powoli do przekonania, że źle się stało. Istotnie, z § 14 skorzystali tylko młodoczesi i obłowili się sowicie. Koszta zaś wyprawy i wstyd w dodatku ponosi „Koło polskie“, które dzięki swej polityce „słowiańskiej“ zaprzepaściło interesa kraju. Rządy absolutne nie przyniosły krajowi żadnej korzyści. Nawet takiej drobnostki, jak upaństwowienia gimnazyum cieszyńskiego, nie zdołało „potężne“ Koło uzyskać.

Z zimną krwią przypatrują się stronnictwa większości, jak konstytucya w Austryi ginie. I ani jeden głos protestu nie odzywa się z tej strony.

Mówią o zwołaniu parlamentu na połowę października. Nie ulega wątpliwości, że za parę dni po zwołaniu nastąpi odroczenie. Hr. Thun potrzebuje przecież wydać drugą seryę rozporządzeń ugodowych, a parlament byłby mu tylko kulą u nogi.

Tak nisko upadło u nas życie publiczne, że nie znajdzie się ani jedno stronnictwo, stanowiące większość w parlamencie, któreby rzuciło Thunowi pod nogi mandaty parlamentarne i zaprotestowało przeciw komedyi, w której parlament odgrywa rolę niemego widza.

Ale każdy parlament zasługuje na taki rząd, jaki posiada...

Rabunek prawa wyborczego, który zamierzała dokonać stańczykowska większość rady miejskiej na 14 tysiącach robotników, na razie się nie udał. Chciano w ciszy letniej przebiczować na jednem posiedzeniu całe przedłożenie i za jednym zamachem pozbawić prawa wyborczego tysiące ludności pracującej. Na razie plan ten spełzł na niczem, gdyż na ostatnie posiedzenie rady nie można było sklecić kompletu. Tak więc raz przynajmniej wyszła opieszałość pp. radców na korzyść ogółu. Sprawę reformy wyborczej odłożono na wrzesień i wówczas rozegra się główna bitwa między drobną kliką stańczykowską w radzie miejskiej, a opinią publiczną w Krakowie.

Niebezpieczeństwo na razie odroczone, ale nie usunięte. Wiemy, że mamy do czynienia z ludźmi, którzy nigdy nie wejrzeli poza swoje zaściankowe interesa, z ludźmi, którzy nie dopuszczą do tego, aby szerokie masy ludności miały prawo kontroli nad ich gospodarką. To jednak zapowiadamy tym panom, że robotnicy są zdecydowani walczyć do upadłego, aby nie dopuścić do uchwalenia projektu, przynoszącego wstyd i hańbę jego twórcom i całemu miastu.

Jesteśmy przekonani, że w walce tej wesprą robotników wszystkie uczciwsze żywioły mieszczańskie, które nowy projekt tak samo dotyka jak i robotników.

Dzisiejszy projekt nie powinien i nie może stać się ustawą!

W obronie klerykałów występuje „Nowa Reforma“ w numerze z dnia 22 lipca b. r. Porażka klerykałów krakowskich poruszyła do żywego organ „postępowy“ i skłoniła do wytknięcia socyalnym demokratom różnych błędów. Warto raz przypatrzeć się wywodom tych bezkrwistych istot, strojących się w wielkie parady w szatę „postępu“ tak, jak żyd w sobotę w jedwabny chałat, a w dnie powszednie jedzących łagodnie z ręki konserwatystów i klerykałów. Panom z „Re-

O zbytku.

(Ustęp z dzieła Roberta Blatchforda »W krainie wolności«).
(Ciąg dalszy).

Rozważmy tę rzecz. Wszyscy ludzie muszą jeść. Lecz już tu mamy dwóch, którzy nie wytwarzają żadnego pożywienia. Aby zdobyć pożywienie dla jednego człowieka, potrzeba 6 godzin pracy; jeden więc człowiek utrzymujący trzech ludzi — musi pracować 18 godzin. Ten jeden ma zatem trzy razy więcej pracy i musi się trzy razy więcej mozolić, niż początkowo. Gdy było dwóch ludzi — rolnik otrzymywał przynajmniej przypadającą na niego część zrobionych krawatów; w drugim przykładzie nie otrzymał nic za swoją pracę i trudy. Najróżniejsze przedmioty zbytku, które robotnik odwołany z roli robił przez cały czas, służą li tylko dla samego właściciela, „dla pana“.

Właściciel odbiera dzierżawcy lwią część z tego, co on wytwarza; a prócz tego wynajmuje człowieka (wprzód pożytecznego) aby mu pomagał zużyć nadmiar bez korzyści materyalnej dla siebie. Tak powstały trzy klasy:

Właściciel, który nie wykonywa żadnej pracy; służący, który wyłącznie „panu“ służą, i robotnicy, którzy wytwarzają utrzymanie dla siebie, dla pana i dla jego służących.

Ludy całej Europy, a może całego świata możemy podzielić na te trzy klasy.

Aby tę rzecz uczynić jeszcze zrozumialszą, narysuję następującą figurę: prostokąt przedstawia ciężar t. j. utrzymanie dziesięciu ludzi, liczby stojące pod spodem — przedstawiają dziesięciu ludzi dźwigających ten ciężar.

Utrzymanie dla 10 ludzi.

1. 2. 3. 4. 5. 6. 7. 8. 9. 10.

Liczbami przedstawieni ludzie są zajęci wspólnie robieniem użytecznych przedmiotów. Jasnym jest tu ten fakt, że jeśliby z tych 10 ludzi odwołano się jednego od użytecznej pracy do nieużytecznej — nie przestałby on zarazem i jeść. Potem jak i przedtem musi jeść, ale o to przedtem teraz troszczą się dla niego ci, którzy robią użyteczne przedmioty. Przypuśćmy, że od użytecznej pracy na 10 ludzi odwołujemy 7-dmiu: z jednego robimy pana salonowego, inni w różnych charakterach są jego służącymi. Figura powyższa będzie teraz inaczej wyglądała.

Utrzymanie dla 10 ludzi.

1. 2. 3.

Ciężar jest teraz taki sam jak przedtem, ale dźwigający jest trzech zamiast dziesięciu.

C jest jubilerem i oprawia drogie kamienie dla B. Skąd B bierze pieniądze na zapłacenie panu C? Otrzymuje je od A. Jasnem więc jest zupełnie, że A utrzymuje B i C.

Kanonik Girdlestone w broszurze „Społeczeństwa podzielone na klasy“ pisze: „Jest dostatecznie udowodnionem (trzymamy się pojęć: użytecznych i zbytkownych przedmiotów w najrozleglejszem znaczeniu), że $^{4}/_{11}$ całej ludności roboczej zatrudnia się wyłącznie robieniem „użytecznych“ przedmiotów, które są czystym zbytkiem dla zdrowego umysłu, znajdującego się w zdrowem ciele człowieka. Jeśli następnie weźmiemy pod uwagę, że największa część tych wytworów pracy cudzych rąk (Dr. Thring nazywa rzeczy zbytkowne „zakumulowanemi“ tj. okupionemi pracą robotników) jest kupowaną przez nieproducentów i płacona samymi tylko pieniądzmi, to musimy się zgodzić, że ten handel wywiera stanowczo wpływ zły i demoralizujący.“

Chciałbym kiedy zobaczyć porządny i dokładny wykaz podziału społeczeństwa. — Gdybyśmy się przekonali, ilu pracuje około użytecznych przedmiotów, a ilu około przedmiotów zbytku, prawdopodobnie znaleźlibyśmy, że jeden robotnik użytecznych przedmiotów musi utrzymywać około 20 osób.

Pani radczyni X daje majstrowi szewskiemu Z „pożyteczne zatrudnienie“: potrzebuje ona trzewików balowych dla swych córek. Zbadajmy sprawę cokolwiek bliżej.

Skąd bierze pieniądze pani radczyni? Otrzymuje je od pana radcy, który je otrzymuje od Jana, Piotra

formy“ nie podoba się, że socyalni demokraci terroryzują przeciwników, skutkiem czego „przytłumili życie publiczne“ w Krakowie. Powtóre nie podoba się im, że socyalni demokraci napadają na duchowieństwo katolickie.

Chudzi politycy z „Nowej Reformy“ są tak typowymi, że opłaci się przyjrzeć im bliżej. W zasadzie są to „postępowcy“: nikt nie występuje energiczniej od nich przeciw klerykałom w Belgii, przeciw monarchistom we Francyi lub jezuitom w Hiszpanii. Mają oni zawsze postęp „na eksport“. Że czarna reakcya nie zapanowała jeszcze w Meksyku, lub, że idea „zdrowego postępu“ tryumfuje w Abissynii, to jestto niewątpliwą zasługą artykułów „Nowej Reformy“. Skoro zaś tylko powróci z egzotycznych krain na grunt galicyjski, występuje na jaw cała obłuda, tchórzliwość i sobkowstwo tych ludzi małego ducha i serca. Od kilku lat toczą robotnicy walkę na śmierć i życie z klerykalizmem: ani razu nie stanął organ „postępowy“ po ich stronie, a zato wszędzie, gdzie tylko może, rzuca im pod nogi kamienie. Na szczęście zamiary nie dopisują faktom; panowie z „Reformy“ dawno już przestali być czynnikiem, z którym trzeba się liczyć w polityce. W zwyczajne dnie pracują ci starzy maroderzy ręka w rękę z klerykałami, a tylko w wielkie święta wyjmują ze szafy stary mundur demokratyczny i wdziewają go z wielką pompą. „Nowa Reforma“ umieszcza wówczas ów znany od lat kilkunastu artykuł o postępie, który nie zginie, o walce dwóch światów (tj. „Reformy“ z „Czasem“) i wielu innych pięknych rzeczach, zakończonych wezwaniem do prenumeraty. Równocześnie urządzają ci sami nieprzejednani „postępowcy“ na spółkę z klerykalnemi brukowemi pismami zjazdy panslawistyczne, a gdy się im to wytyka, odpowiadają urażeni: cóż to szkodzi?

Wobec walki religijnej i formalnej krucyaty, którą urządza większość kleru przeciw niezawisłym stronnictwom, zdobywa się „Nowa Reforma“ na jeden tylko zarzut: że napadamy na duchowieństwo katolickie. Gdy ksiądz odmawia chrztu lub pogrzebu socyaliście, gdy ambony i konfesyonału nadużywa się do celów politycznych, gdy z miejsc uświęconych rzuca się w bezprzykładny sposób obelgi na ruch robotniczy, — to my, broniąc się przeciw temu, wciągamy, zdaniem „Reformy“, religię do polityki!...

„Nowa Reforma“ zarzuca nam dalej, że napadamy tylko na duchowieństwo katolickie. Przedewszystkiem nie „napadamy“. Piętnujemy nadużycia tam, gdzie one zachodzą i równą miarą traktujemy klerykałów katolickich, jak protestanckich lub żydowskich. Rabina żydowskiego z pewnością nie oszczędzimy, jeżeli co zbroi.

Nie myślimy zresztą wdawać się w polemikę z ludźmi, których pierwsza lepsza burza zmiecie kompletnie z widowni politycznej. Ich argumenty tchną taką samą starzyzną, jak oni sami. Są to ci sami ludzie, których Zygmunt Niedźwiecki tak pysznie odmalował w swoich nowelach...

Obszarnicy buntują się! Wielcy właściciele powiatu przemyskiego, którym starosta L a n i k i e w i c z narzucił na posła zapomocą znanych sztuczek swego protegowanego, Dąbskiego, wystosowali list następującej treści:

„Do Wielmożnego Pana S t a n i s ł a w a D ą b s k i e g o, zastępcy członka wydziału krajowego we Lwowie, gmach sejmowy.

Podpisani obywatele ziemi przemyskiej, wysłuchawszy relacyi sąsiadów o przebiegu akcyi wyborczej na rzecz Wpana, prowadzonej z okazyi zgłoszenia go u nas do mandatu do rady państwa — i nabrawszy dostatecznego — a na materyale udowodnionych faktów — opartego przekonania, że akcya ta prowadzoną była pod n a z w i s k i e m o f i c y a l n e m, oświadczają:

1. Ponieważ mandat obywatelstwa ziemskiego nie powinien mieć przeciw sobie nawet pozorów p r e s s y i o f i c y a l n e j.

2. Ponieważ mandat ten w takim razie nie jest mandatem swobodnej woli obywatelskiej.

3. Ponieważ m u s i m y r a z n a z a w s z e z a s t r z e d z s i ę p r z e c i w i n t e r w e n c y i o f i c y a l n e j w n a s z y c h s p r a w a c h o b y w a t e l s k i c h i s ą s i e d n i c h, b o i n t e r w e n c y a t a o b r a ż a w n a j w i ę k s z y m s t o p n i u n a s z ą n i e z a w i s ł o ś ć o b y w a t e l s k ą i t w o r z y n a p r z y s z ł o ś ć b a r d z o n i e b e z p i e c z n y p r e c e d e n s dla interesów i bytu większej własności, — przeto mamy honor oznajmić Wiel. Panu, ż e u c h w a l i l i ś m y u r o c z y ś c i e z a s t r z e d z s i ę p r z e c i w s p o s o b o w i, w j a k i s p o s ó b p o s t a r a n o s i ę o w y j e d n a n i e m a n d a t u W.p a n u. Nadto postanowiliśmy poddać sprawę wyboru Jego do jaknajobszerniejszej wiadomości wszystkich czynników opinii kraju i oświadczamy stanowczo:

Ż e m a n d a t o b y w a t e l s t w a z i e m s k i e g o s k a ż o n y c h o ć b y t y l k o p o z o r a m i (a cóż d o p i e r o f a k t a m i) i n t e r w e n c y i i p r e s s y i o f i c y a l n e j, n i e j e s t m a n d a t e m w o l n e j w o l i o b y w a t e l s t w a i n i e n a d a j e s i ę d o p r z y j ę c i a.

O decyzyi swej raczy nas Wpan zawiadomić na ręce hr. Sobiesława Mieroszewskiego w Rudołowicach, poczta Jarosław.

Protest ten wielkiej własności jest objawem bądźcobądź dodatnim. Wypadałoby tylko życzyć, ażeby pp. obszarnicy, którzy raz przecież odczuli na własnej skórze, co znaczy terroryzowanie wyborców, zastosowali tę naukę i do tych wypadków, w których władze w porozumieniu z tymi samymi właśnie obszarnikami, terroryzują chłopów i robotników.

Dziwnem jednak i dla niemieszkającego w Galicyi niepojętem jest, że starosta, przeciw któremu odezwa powyższa jest wymierzoną, został w parę dni później mianowany r a d c ą d w o r u.

Wypadki takie uzyskały w Galicyi moc prawa zwyczajowego.

Cukier i nafta.

Niedawno, bo w r. 1896 podwyższył rząd podatek od cukru z 11 cnt. na 13 cnt. od kilograma. Obecnie, jak już donieśliśmy, nastąpiła nowa zwyżka: od 1 sierpnia będzie podatek wynosił 19 cnt. od kilograma, a więc o **6** cnt. więcej, niż dotychczas. Tak więc kilogram cukru będzie kosztował 48 cnt. Koszta produkcyi jednego kilograma cukru, wliczając w to i rafinowanie, wynoszą najwyżej 14 cnt., a ludność w Austryi płaci za ten kilogram 48 cnt.! Przyczyną tej niesłychanej drożyzny jest podwójny podatek, nałożony na ludność przez rząd i kartel fabrykantów. Rząd bierze od każdego kilograma 19 cnt., kartel fabrykantów 9 cnt.; razem więc wynoszą ciężary 28 cnt., t. j. dwa razy więcej, niż koszta produkcyi.

Jak wiadomo, płaci rząd fabrykantom cukru rocznie 9 milionów w postaci premii i zwrotów podatkowych. Dzieje się to na to, aby fabrykanci mogli wywozić cukier do Anglii, Ameryki, Indyj i t. d. po cenie kosztów. Za kilogram cukru austryackiego płacą w Anglii 20 cnt. Cukrem z Austryi karmi się świnie w Anglii, podczas gdy tu w Austryi jest cukier, skutkiem swej drożyzny, dla ubogiej ludności całkiem niedostępnym.

A rezultat z tego wszystkiego? Poziom życiowy ludności spadnie jeszcze niżej, kieszenie fabrykantów cukru, t. zw. baronów cukrowych napełnią się grubo; rząd zarobi na tem również sowicie. Taką jest polityka rządu, popieranego przez Koło polskie i „postępowych“ młodoczechów.

Z dniem 1 stycznia 1900 nastąpi również podwyższenie podatku od n a f t y. I znowu nastąpi podrożenie artykułu, używanego przez najuboższą ludność. Dla drobnej kliki nafciarzy poświęca się interesa całej ludności. Cło od ropy podwyższy się z 2 do 3 złr. w złocie, t j. o 1 złr. 80 cnt. w papierach. Rafinerzy nafty będą więc musieli płacić o 1 złr. 80 cnt. drożej za ropę i skutkiem tego zwalą tę nadwyżkę na konsumentów. Podwyższenie cła od ropy usunie konkurencyę nafty zagranicznej; a ponieważ cena nafty galicyjskiej wraz z nowem cłem nie jest tak wysoką, jak cena nafty na rynku światowym, więc rafinerzy będą mogli podwyższać ceny tak długo, aż nie osiągną cen konkurencyi zagranicznej. Koszta tego wszystkiego poniesie znowu uboga ludność. Światła bogaczy: elektryczności, gazu nie opodatkowano; na świetle ubogich, nafcie, robi rząd interesa dla napchania kieszeni 200 nafciarzy galicyjskich.

Wróćmy jednak do podatku od cukru. Dochód z podatku cukrowego, który wynosił dotychczas 33 milionów, podniesie się do 48 milionów rocznie. Nadwyżka wyniesie więc 15 milionów. Organa rządu wyliczają, do czego te nowe miliony będą potrzebne: do regulacyi płac urzędników, sług rządowych, oficerów, do pokrycia kosztów reformy procedury cywilnej, reformy podatkowej i t. d.; — wszystko to razem wyniesie, wedle obliczeń rządowych, 23 milionów. Obliczenia te jednak są z gruntu fałszywe. Od szeregu lat są r z e c z y w i s t e nadwyżki budżetu państwowego o wiele wyższe od przedstawionych na papierze w preliminarzu budżetowym. Poniżej podane zestawienie dowodzi tego niezbicie. I tak wynosiły n a d w y ż k i:

Rok	w preliminarzu:		w rzeczywistości:	
1890	1,345.786	złr.	22,565.489	złr.
1891	731.939	„	13,641.598	„
1892	1,809.231	„	7,033.640	„
1893	4,703.210	„	29,349.874	„
1894	411.544	„	20,074.550	„
1895	2,457.707	„	32,987.035	„

A więc w r. 1895 dochód rzeczywisty był o 30 milionów wyższy, niż podany na papierze. Cóż łatwiejszego, jak z owych 30 milionów pokryô wszystkie potrzeby, które, wedle obliczeń samego rządu, wyniosą tylko 23 milionów. Dlaczegóż więc rząd podwyższa podatki i obciąża niemi ubogą ludność, kiedy w kasach państwowych znajdują się setki milionów zaoszczędzonych pieniędzy?

Latwo jednak odgadnąć do czego rząd potrzebuje nowych milionów z podatków. Pod jesień zbiorą się delegacye, a w nich wystąpi m i n i s t e r w o j n y z nowemi żądaniami. Dla pokrycia nowych wydatków na m i l i t a r y z m wyciska rząd już teraz ostatnie soki żywotne z ludności pracującej.

Postępowanie to powinno się spotkać z jaknajenergiczniejszym protestem ludności pracującej całej Austryi. Na każdym kroku, wszystkimi dozwolonymi środkami musi lud pracujący zaprotestować przeciw tym nowym, niesłychanym ciężarom!

W poniedziałek dnia 24 lipca odbyło się w Wiedniu wielkie zgromadzenie przeciw § 14 i nowym podatkom od cukru. Referentami byli posłowie V e r k a u f i D a s z y ń s k i Tow. Daszyński nie mógł dojść do słowa, gdyż komisarz rozwiązał zgromadzenie w ciągu referatu tow. Verkaufa. Tow. Verkauf zaznaczył, że podatki pośrednie są w Austryi wyśrubowane do niemożliwej wysokości, a mimoto odważył się rząd nałożyć nowy haracz na niezbędne artykuły spożywcze. Austrya wytwarza rocznie $2^1/_2$ miliona metrycznych cetnarów cukru. Koszta produkcyi tego cukru wynoszą 30 milionów, a ludność płaci za to cztery razy drożej, tj. 120 milionów złr. Czysty zysk wynosi więc 90 milionów. Tym czystym zyskiem dzieli się rząd i fabrykanci. Rząd dostaje 40 milionów, a fabrykanci 30 milionów rocznie. Nowe podatki, — ciągnął poseł Verkauf, są nielegalne. Już w lipcu roku 1860 ogłosił cesarz odręczne pismo następującej treści:

Zarządziłem, aby ustanawianie nowych podatków i powiększanie dawniejszych, tak bezpośrednich jak i pośrednich, odbywać się mogło t y l k o z a z g o d ą m o j e j z w i ę k s z o n e j r a d y p a ń s t w a i tylko na wypadek w o j n y zastrzegam sobie wyjątek, gdybym skutkiem panujących stosunków rady państwa nie zwołał.

Skonfiskowano!

Przy tych słowach rozwiązał komisarz zgromadzenie wśród burzliwych protestów robotników. Na ulicy zgotował wielotysięczny tłum tow. D a s z y ń s k i e m u owacyę i przeciągał przez ulice miasta wśród okrzyków: precz z nowymi podatkami! Precz z rządem!...

W całem państwie zerwie się wkrótce burza, o której pp. Thun i Kaizl, wydając rozporządzenia, nie mieli nawet wyobrażenia.

„W imię etyki lekarskiej...“

„W imię etyki lekarskiej“ postanowiło czterech młodych panów: Dr. Droba, Żychoń, Gans i Mikucki ogłosić w dziennikach krakowskich protest przeciw uchwale Zarządu Kasy dla chorych, nadającej posadę lekarza Kasy Dr. Henrykowi Kłuszyńskiemu. Protest swój motywują czterej wymienieni panowie: 1) etyką lekarską, 2) zarzutem, że zarząd powodował się względami politycznemi, a nie fachowemi. Równocześnie z protestem przerwali czterej panowie swę pracę lekarską w Kasie. Prasa krakowska ochrzciła ten postępek szumną nazwą „strejk lekarzy“, a organ szubrawców krakowskich, „Głos Narodu“ znalazł upust oddawna tajonej wściekłości i wylał na zarząd Kasy całą konew pomyj. Jednem słowem: rozdmuchano nietaktowny postępek czterech młodych panów do znaczenia „afery“.

Nietylko nietaktownym, ale wprost b r u t a l n y m i d z i k i m był postępek tych panów. Bez żadnego poprzedniego uwiadomienia złożyli swe funkcye i zostawili kilkudziesięciu chorych robotników b e z ż a d n e j o p i e k i lekarskiej. Nie będziemy w to wchodzili, jak ci panowie pogodzą to postępowanie z „etyką lekarską“, na którą się powołują. Zostawiać kilkudziesięciu chorych ludzi z zimną krwią na pastwę losu dlatego, aby robić na złość zarządowi Kasy, to zdradza brak sumienia i serca.

Powtarzamy: postępek brutalny i nietaktowny. Dwóch z czterech tych panów, Żychoń i Mikucki ubiegali się również o tę posadę, którą otrzymał Dr. Kłuszyński.

Michała i innych swych robotników. Następnie poleca panu Z, żeby zrobił balowe trzewiki i płaci mu pieniądzmi od Jana, Piotra i Michała. Gdyby Z nie otrzymał tego zamówienia, byłby zajęty robieniem porządnego i pożytecznego obówia dla Jana, Piotra, Michała i ich dzieci. Jak teraz rzecz stoi? Jan i inni nie mogą kupić trzewików, bo nie mają pieniędzy, a te wzięła pani radczyni.

Albo — każe się zawieść pani radczyni do Schwarca i Sobolewskiego i każe sobie tam zrobić kostyumy. Za te kostyumy płaci pieniądzmi, zarobionymi przez Jana, Piotra i Michała. A panie Janowa, Piotrowa i Michałowa ubierają się w bylejakie gałgany.

Policzmyż, ile nieraz kosztuje ten wybujały zbytek. Przed dwoma, czy trzema laty pewien kuśnierz w Niemczech wytoczył pewnej bogatej damie proces o to, że nie chciała mu zapłacić rachunku za przechowywanie jej futer. Rachunek wynosił 1800 marek a wartość rzeczy wynosiła 120.000 marek

Dostarczenie i zrobienie tych strojów futrzanych zatrudniło wielką ilość ludzi: myśliwych, garbarzy, majtków, kupców, przekupniów i komisyonerów. Dajmy na to, że każdy człowiek, wielki i mały ma przeciętnie 40 marek tygodniowego zarobku. Równa się to robocie jednego człowieka przez 3000 tygodni lub przez 60 lat. Pomyślmy! 60 lat życia zużyć na ubrania futrzane dla jednego człowieka! Jeśli weźmiemy przeciętny wiek roboczy człowieka 20 lat — to znaczy, że życie robocze trzech ludzi zginęło na usługach próżności i wystawności jednej próżnującej i pysznej damy.

Na weselach i wielkich uroczystościach zdarza się w ogromnych miastach, że same kwiaty użyte do dekoracyi, kosztują 20.000 marek. Jeśli się obliczy na człowieka 20 marek przeciętnego zarobku, — tej gromady ludzi, którzy zajmowali się uprawą, sprzedażą i przewiezieniem tych kwiatów, — to zapłata ta wyniesie sumę za 1000 tygodni lub 20 lat pracy, czyli całe życie robocze jednego człowieka poszło na to, żeby salony jednej próżnej i leniwej damy ubrać na jeden, jedyny wieczór!

Weźmy teraz przykład szerszy. Są pałace i zamki, których budowa i upiększenie kosztowały miliony. Jedna taka wspaniała budowa daje „zatrudnienie“ n. p. blizko stu ludziom przez 10 lat. Przez ten czas żaden z robotników nic użytecznego dla siebie nie zrobił, nie zaniechał jednak żaden spożywania niezbędnych rzeczy; a te rzeczy musiały być zrobione przez ludzi i to tych, którzy najpierw naznosili pieniędzy, wyrzucanych potem przez szlachtę, bankierów lub spekulantów. To znaczy, że murarze i cieśle, utrzymywani przez wyrabiaczy przedmiotów użytecznych, byli opłacani pieniądzmi, które zarobili wspomniani wytwórcy dla bogaczy. Wytwórcy zaś użytecznych rzeczy w rezultacie mają przyjemność, że utrzymywali przez lat 10 — setkę robotników z ich rodzinami.

Właściwie dlaczego? Dlatego, żeby ci ludzie w tym okresie czasu wystawili jedno mieszkanie dla jednego próżnującego człowieka.

(Dok. nast.).

Nie otrzymawszy posady, uznali się s a m i za kompetentnych do osądzenia, że posiadają kwalifikacye na lekarzy Kasy, i że Dr. Kłuszyński ich n i e p o s i a d a. Stwierdzamy tedy naprzód fakt, że Dr. Kłuszyński praktykował prawie rok cały w szpitalu tarnowskim, a blisko trzy lata jako lekarz Kasy chorych w Lisku; posiada zatem w i ę c e j kwalifikacyi, niż pp. Żychoń i Mikucki. Że ci panowie zawiedli się w swoich rachubach, — to być może. Zawiedzione nadzieje jednak przemieniać w publiczne szumne protesty, jest brzydkiem i zakrawa na zemstę osobistą.

Powołano się przytem na etykę lekarską. Musimy tedy z przykrością stwierdzić, że pewna część lekarzy posiada etykę ppdejrzanej wartości. Od wielu tygodni członkowie zarządu Kasy nie mogli się wprost opędzić różnym ludziom, nasyłanym przez kandydatów na posadę. Próbowano nawet używać najobrzydliwszego systemu protekcyjnego, a nawet o f i a r o w y w a n o c z ł o n k o m z a r z ą d u K a s y ł a p ó w k i... Wybaczą więc panowie, że powoływaniem się na „etykę lekarską“ nam nie zaimponują. Dodajemy zaraz, dla uniknięcia nieporozumień, że powyższych zarzutów nie odnosimy ani do o g ó ł u lekarzy, ani do czterech panów, podpisanych pod tem oświadczeniem chociaż niekoleżeński postępek tychże koliduje naprawdę z etyką, jeżeli nie z lekarską to w każdym razie z etyką uczciwych ludzi.

Nie żadne względy polityczne, ale jedynie kwalifikacye osobiste kierowały zarządem przy obsadzaniu posady. Czy dlatego, że Dr. Kłuszyński jest socyalistą, miał być przez to samo już wykluczonym z listy kandydatów? Śmiech pusty zbiera, gdy się widzi, jak dzienniki, które żyją ciągłym rozbojem politycznym i na każdym kroku propagują bojkot przeciw socyalistom, zachorowały teraz nagle na „bezstronność“. Czy instytucye, związane z „Nową Reformą“ ścierpią u siebie chociażby jednego socyalistę? Wyleciałby z pewnością zaraz na bruk ten, któryby z lekka tylko trącił socyalizmem. O przyjmowaniu socyalistów już ani mowy niema. I ci ludzie śmią jeszcze robić zarzuty Kasie, która zatrudnia cały szereg urzędników i lekarzy niesocyalistów! Nawet odpowiadać nie warto tym faryzeuszom... Tyle co do nominacyi Dra Kłuszyńskiego.

Sprostujemy jeszcze parę kłamstw. Nieprawdą jest, jakoby „strejkowali“ wszyscy lekarze Kasy. Ani jeden lekarz, stale zatrudniony w Kasie nie „strejkuje“, ani nie p o d z i e l a niekoleżeńskiego zachowania się „strejkujących“ wobec Dra Kłuszyńskiego. Jest to żakowski postępek czterech młodych panów, którzy dotychczas zastępowali tylko c h w i l o w o swych chorych kolegów — i nic więcej. Za zastępstwo to dostawali zresztą przyzwoite honoraryum, a żale po dziennikach, że praca była ciężką, nie świadczą również o nadmiarze taktu. Ci młodzi krzykacze, zabawiający się w pustą reklamę, na której sądzili, że coś zarobią — niech raczej podniosą krzyk oburzenia na haniebny w y z y s k i c h s i ł z e s t r o n y k r a j u i p a ń s t w a ! T r z y l u b c z t e r y l a t a b e z p ł a t n e j p r a k t y k i, nietylko w dzień, ale często i w nocy po szpitalach — jest czemś wstrętnem — i przeciw temu panowie się brońcie i s t r e j k u j c i e ! Ale usiłować wydrzeć swemu koledze, mającemu wszelkie kwalifikacye, posadę dla tego chyba, że jest socyalistą — to nieładnie.

Na zakończenie mały obrachunek z szubrawcami z „Głosu Narodu“. Ta wesoła zgraja rzezimieszków nie bawi się w dyplomatów i odkrywa zaraz swoje najtajniejsze życzenia: nawołuje do rozwiązania obecnego zarządu Kasy. Zanim to się stanie, zapytujemy redakcyę „Głosu Narodu“, dlaczego od 2½ lat nie płaci wkładek do kasy za swoich funkcyonaryuszy, którzy, nawiasem mówiąc, dostają mimoto od „stronniczej“ kasy socyalistycznej zapomogi na leczenie i świeże powietrze. Dziwnem też jest, że „bezstronny“ magistrat krakowski d o dziś dnia nie ściągnął tej n a l e ż y t o ś c i, mimo urgensów Kasy.

Badanie tych tajemnic zaprowadziłoby nas zbyt daleko. Na razie mamy „strejk lekarzy“; na parę tygodni mają kołtuni krakowscy temat do rozmów zapewniony.

Zaznaczamy w końcu, że zgłaszający się chory żadnego uszczerbku z powodu ustąpienia „etycznych“ lekarzy nie poniesie — dla nas jednak cała ta „afera“ o tyle jest przykrą, o ile rozchodzi się o stan lekarski, który, z naciskiem to podnosimy — szczerze cenimy i poważamy.

Suchoty — choroba proletaryatu.

Niedawno odbył się w Berlinie kongres d l a z w a l c z a n i a t u b e r k u l o z y, j a k o c h o r o b y l u d u.

Przedewszystkiem żałować należy, że wielką ilość odczytów opuszczono z powodu rozmaitych przyjęć, jak w ratuszu, parlamencie lub zabawy w ogrodzie ks. Hohenlohego, kanclerza państwa, z powodu której aż 30 odczytów po prostu wykreślono; tak bowiem objawia się humanitaryzm „sfer decydujących“. Ale w liczbie pozostałych referentów, znajdowało się przecież kilku, którzy wprost, bez ogródek, z ołówkiem w ręku, wykazali wzrastającą liczbę ofiar tej strasznej choroby, która najchętniej lgnie do nędzy i brudu, znajdując w nich najlepszych sprzymierzeńców. Z wywodów tych mowców dowiedzieliśmy się, że jak Austrya stoi w tyle po za innemi państwami pod względem oświaty, dobrobytu ludności, ochronnych ustaw robotniczych, tak przynajmniej co do złych skutków tego zaniedbania, — idzie pierwsza — po Rosyi. I tak, gdy w Niemczech na milion mieszkańców: 2245, a w Anglii tylko 1358 ludzi zapada na suchoty, to w A u s t r y i aż **3625**, a więc dwa w z g l ę d n i e t r z y r a z y t y l e ludności ulega temu losowi, za czem idzie Rosya z 3985 chorymi. Nawet nędzne Włochy liczą na milion ludzi tylko 1800 chorych na suchoty. To też podczas gdy w Londynie na milion mieszkańców jest 1778 suchotników, w Warszawie 2453, w Wiedniu jest ich na milion **4272**. Lecz gdyby chorych policzono nie ogółem według liczby mieszkańców państwa, lecz z osobna według pojedynczych kategoryj i zawodów, zobaczylibyśmy, że w Austryi przeważna część biednych ludzi, a więc przedewszystkiem robotników zapada na suchoty i to w d z i e s i ę ć r a z y większej ilości niż np. w Anglii.

Te cyfry najlepiej wykazują, gdzie szukać głównej przyczyny rozpowszechniania się suchot: w n ę d z y l u d u, bo kiepskie warunki hygieniczne są tylko skutkiem ubóstwa. Że tam, gdzie stopa życiowa jest wyższa, zmniejsza się śmiertelność na suchoty, tego najlepszym dowodem Anglia. Skonstatowano na kongresie, że te warstwy ludności, na których ciąży obowiązek ubezpieczania się w kasach inwalidów i zabezpieczeń na starość, dostarczają więcej chorych na suchoty, niż cała reszta ludności, a są to, jak wiadomo r o b o t n i c y i dla nich to należy wydatkować z publicznych środków, są to bowiem ludzie materyalnie nie będący w stanie czynić co potrzeba dla swego zdrowia. Jest to także dowodem naszych zacofanych stosunków, że w Austryi nie istnieją jeszcze k a s y n i e z d o l n y c h d o p r a c y i z a b e z p i e c z e n i a n a s t a r o ś ć, i że przez to chory robotnik zdany jest tyiko na pomoc kasy chorych, której celem jest przedewszystkiem uczynić go z d o l n y m d o p r a c y, co nie znaczy jeszcze uczynić go zupełnie z d r o w y m; ten obowiązek ciąży bowiem w innych państwach na kasach inwalidów, którym zależy na zupełnem wyzdrowieniu pacyenta, gdyż inaczej musi mu zakład płacić stałą rentę aż do śmierci.

Im lepsze warunki życia, tem mniejsze niebezpieczeństwo suchot, tem więcej środków uchronienia się przed niemi, lub conajmniej powstrzymania rozwoju choroby. Mówiono wiele o środkach ochronnych i głównie kładziono nacisk na pożycie wspólne małżonków, jako najobfitsze źródło rozszerzania się suchot. Radzono w tym kierunku w ogólności: wstrzymanie się osób chorych na suchoty od małżeństwa, przynajmniej na czas ostrego stanu choroby, czystość ciała, desynfekcyę mieszkania, bielizny i pościeli. Jeden z uczestników żądał utworzenia i n s p e k t o r a t u m i e s z k a ń, udziału lekarzy w inspekcyi fabrycznej, oddzielenia robotników tuberkulicznych od zdrowych, zakazu plucia na p o d ł o g i i chodniki, popularnego pouczania i t. d. W ogóle zaznaczono z całą stanowczością, że wszystko, co w nadzwyczajny sposób wyczerpuje siły fizyczne, pobudza zarazem utajone suchoty do wybuchu, a już istniejące podnieca i pogarsza, że przeto sprzymierzeńcami suchot są przedewszystkiem c i a s n e m i e s z k a n i a, c i ę ż k a p r a c a i t r o s k a o c h l e b. Nie miano jednak odwagi powtórzyć słusznych i uzasadnionych żądań socyalnej demokracyi: skrócenia czasu pracy, ustalenia minimum płacy i utworzenia odpowiedniego współczesnym wymaganiom ustawodawstwa ochronnego dla robotników. P r a w o r o b o t n i k a d o z d r o w i a jest niezaprzeczonem i należało je głośno reklamować, a nie spuszczać się na jałmużnę burżuazyjnego humanitaryzmu.

Zupełne wyleczenie suchot, w znaczeniu powrotu do normy anatomicznej, należy do wypadków nadzwyczaj rzadkich. Częstszem jest wygojenie, zabliźnienie, jeszcze częstszem „relatywne“ wyleczenie, t. j. sprowadzenie choroby do stanu chronicznego. Dlatego też w leczeniu suchot odgrywają wielką rolę z a k ł a d y l e c z n i c z e, w których chory mógłby dłuższy czas, lub kilkakrotnie przebywać. Zakłady takie mogą powstawać w każdej okolicy, bez względu na klimat. Dziś nie ciąży niestety na nikim obowiązek budowania takich zakładów.

Przedewszystkiem jednak jest to o b o w i ą z k i e m **państwa**, n a r z e c z k t ó r e g o w s z y s c y s k ł a d a m y p o d a t e k k r w i i p i e n i ę d z y. Przeciw chorobie, która jak suchoty, zakaża połowę ludzkości, przenosi się z żony na męża, z rodziców na dzieci, wreszcie na towarzyszy pracy, która zbiera swój stracony plon w najżywotniejszym okresie ludzkiego bytu, między 20 a 40 rokiem życia, w latach, w których państwo, społeczeństwo i rodzina stawiają najwyższe wymagania jednostce, przeciw takiej chorobie należałoby podjąć rozpaczliwą wprost walkę i nie można wstrzymać się od oskarżenia, że zaniedbanie tej walki z suchotami ze strony państwa, kraju i gminy, w przeciwstawieniu do innych zakaźnych chorób, jak cholera lub ospa, spowodowane jest tylko tym objawem, że suchoty nie zaglądają do pałaców, lecz przedewszystkiem do mieszkań proletaryatu i grasują przedewszystkiem między ludem roboczym, dobijając tych, których już nędza i niewola przykuły do łoża boleści. A przecież suchoty nie są nieuniknionem fatum, skoro można ich rozszerzaniu skutecznie zapobiedz przez reformy społeczne, ułatwiające byt robotnika.

Rządy jednak, które rzucają setkami milionów na militaryzm, nie mają dużo pieniędzy na zwalczanie suchot.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. (Z w i ą z e k s t o w. r o b o t n i c z y c h w K r a k o w i e). Zadaniem Związku będzie połączyć organizacyjnie wszystkie stowarzyszenia robotnicze w Krakowie, celem jednolitej gospodarki oraz stałej reprezentacyi interesów ekonomicznych zorganizowanych robotników.

W niedzielę 23 lipca odbyło się pierwsze zgromadzenie delegatów stowarzyszeń, które do Związku przystąpiły. Do wydziału zostali wybranymi towarzysze: Pasławski Wacław, Ochmański Jan, Bałanda Wiktor, Nóżka Marcin, Chaberski Romuald, Nowak Jan, Łyszczarz Franciszek, Theodorczuk Władysław, Sikora Ignacy, Szlang Henryk, Kozakiewicz Stanisław, Słowacki Józef. Do komisyi kontrolującej wybrani: Daszyński Ignacy, Englisch Jan, Misiołek Leon, Nüssenfeld Ignacy, Kałucki Feliks. Przewodniczącymi związkowego sądu polubownego wybrani: Dr. Marek Zygmunt, Dr. Drobner Józef. Wydział wybrał prezesem Związku tow. T h e o d o r c z u k a Władysława, wiceprezesem tow. Pasławskiego Wacława. Uchwalono utworzyć następującej sekcye:

1. Sekcyę naukową, do której należeć będzie urządzanie wykładów, odczytów, pogadanek, nadzór nad biblioteką i czasopismami.

2. Sekcyę gospodarczą, ktora czuwa nad inwentarzem i lokalami stowarzyszeń, urządza zabawy, przedstawienia i produkcye muzykalno-wokalne.

3. Sekcyę skarbową, która czuwa nad skarbowością stowarzyszeń, aby jednolicie prowadzoną była, układa budżet Związku i rozdziela czasopisma zawodowe pomiędzy stowarzyszenia.

4. Sekcyę cennikową, do której należy kierownictwo organizacyą zawodową, urządzenie biura pośredniczenia w wyszukiwaniu pracy, wypłatę wsparć dla podróżnych.

Lwów. W poniedziałek 24 lipca odbyło się w domu robotniczym zgromadzenie ludowe, na którem tow. Ż e l a s z k i e w i c z mówił o rozpaczliwem położeniu robotników i zaprotestował przeciw nowym podatkom i gwałceniu konstytucyi. Następnie przemawiali: tow. M i ę s o w i c z i L i s i e w i c z o bezrobociu, spowodowanem szwindlami finansowemi.

Tow. poseł K o z a k i e w i c z mówił o reformie wyborczej do rad gminnych. Po wyczerpaniu porządku dziennego przyjęto rezolucye, ułożone w myśl referatów. Zgromadzenie było bardzo liczne.

Przemyśl. W sobotę 22 bm. o godz. 2 popołudniu, odbyło się bardzo liczne zgromadzenie kobiet pracujących, na którem tow. Witołd R e g e r mówił o celach socyalnej demokracyi. Uchwalono na najbliższem zgromadzeniu omówić sprawę utworzenia komitetu kobiecego, któryby zajmował się kwestyą robotnic w Przemyślu.

W niedzielę 23 bm. odbyło się przy współudziale 150 stróżów kamienicznych zgromadzenie, na którem tow. Janusz, Witołd Reger i Józef Schiffler, omówiwszy warunki w jakich żyją i pracują stróże, przedłożyli zgromadzonym projekt założenia zapomogowej kasy dla stróżów, na wypadek choroby, kalectwa lub śmierci. Postanowiono zwołać jeszcze jedno zgromadzenie, na którem wybierze się komisyę, która wypracuje warunki przyjęcia i wysokość świadczeń dla członków.

Nowy Sącz. W niedzielę 23 b. m. odbyło się poufne zgromadzenie budowlanych, na którem uchwalono odbyć w niedzielę 30 lipca konstytuujące zgromadzenie z porządkiem dziennym: 1) zagajenie; 2) odczytanie statutu; 3) wybory; 4) referat o potrzebie i korzyściach organizacyi; 5) wnioski i interpelacye. Nowej placówce robotniczej zasyłamy serdeczne życzenia najlepszego rozwoju.

W poniedziałek 24 b. m. odbyło się poufne zgromadzenie szewców, na którem uchwalono założyć stacyę płatniczą krakowskiego stowarzyszenia. Mężem zaufania wybrany tow. Puskarz Stanislaw. Zapisało się odrazu 16 członków.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. Majster malarski Adolf Siostrzonek znęca się nad swymi chłopcami i bije ich w niemiłosierny sposób. Pan majster powinien wiedzieć, że takie postępowanie nie jest godne ucywilizowanego człowieka i pachnie kryminałem. Pan majster niechaj o tem pamięta, że są sposoby na takich barbarzyńców.

Nowy Sącz. System protekcyjny panuje w tutejszych warsztatach kolejowych w najlepsze. Przy ostatnim awansie pominięto kilkudziesięciu robotników, mimo że zachowywali się nienagannie a listy kwalifikacyjne nie dały żadnej podstawy do ominięcia ich. Pokrzywdzeni robotnicy postanowili użyć wszystkich środków i w razie potrzeby apelować do ministra, aby usunąć ten system protekcyjny.

Równocześnie podwyższono robotnikom czynsz w domkach. Każdemu, który np. chowa prosiaka lub kury, wypowiadają mieszkanie. Do czego zmierzają te szykany?

Tarnów. Nieludzkiem jest postępowanie inżyniera Sztaba na budowie p. Zakliki wobec robotników. Po ciężkiej pracy tygodniowej musieli robotnicy czekać na wypłatę w sobotę do godz. 10 w nocy, ponieważ p. inżynier zamiast wypłacić im krwawo zapracowany grosz, poszedł sobie na spacer. Wypłata odbyła się dopiero o 10 w nocy, a p. inżynier dał wszystkim odrazu grubsze pieniądze, ażeby je między siebie podzielić. Robotnicy musieli więc sami je zmienić i za zmianę zapłacić z własnej kieszeni żydowi sowity procent. Takie obchodzenie się z robotnikami jest godne ostatniego wyzyskiwacza, a nie dyplomowanego inżyniera.

KRONIKA.

Tow. dr. Lehman zgłosił się dnia 24 lipca do odsiedzenia 5-miesięcznego aresztu z powodu przestępstwa prasowego.

Tow. Daszyńskiemu i Markowi wytoczyła prokuratorya krakowska śledztwo z powodu mów, mianych w Ujeżdżalni dnia 29 maja b. r. Prokuratorya obwinia ich o przestępstwo z § 302 k. k.

Adwokat dr. C a r o wytoczył nam skargę o obrazę honoru z powodu artykułu w numerze 27 „Naprzodu“, w którym zarzuciliśmy temu panu zdzieranie chłopów.

„Obrona ludu“ zaprzecza, jakoby zawierała układy z dr. Caro, i jakoby nasyłała mu chłopów do „oskubywania“. W odpowiedzi na to zaprzeczenie podtrzymujemy w całej pełni swoje poprzednie twierdzenia. Mamy w ręku dowody, że chłopi otrzymywali od red. „Obrony ludu“ p i s e m n e zlecenia do dra Caro i że od tych chłopów brał dr. Caro za drobne rozprawy grube pieniądze.

Oczekujemy tedy ze spokojem rozprawy sądowej.

„Oszust polityczny“ zaprzecza pogłosce, jakoby miał wstąpić do Kamedułów. Co do zajścia zaś w „N. Sączu“ oświadcza, że nie „lud polski“, tylko „gawiedź socyalistyczna“ urządziła mu kocią muzykę. Przyjaciel żandarmów rosyjskich odsądza więc robotników od polskości i nazywa ich „gawiedzią“. A przecież ta sama „gawiedź“ wyrwała go w r. 1896 z rąk żandarmów, ta sama gawiedź siedziała za to długie miesiące w aresztach, a biedni robotnicy, żyjący z pracy rąk swoich, musieli za same koszta sądowe zapłacić 1500 złr.! Wtedy, gdy tej gawiedzi potrzebował, nazywał ją „kochanymi braćmi“; teraz, gdy porósł w pierze oszust polityczny, nazywa ich po-

gardliwie „gawiedzią“ i szkaluje na każdym kroku. Nie oburzamy się zresztą na ks. Stojałowskiego, bo wiemy, że mamy do czynienia z człowiekiem, niepoczytalnym na punkcie sumienia i przekonań.

Przygwoździmy przy tej sposobności z miejsca szereg kłamstw, popełnionych w ostatnim numerze „Pszczółki“. Twierdzi oszust polityczny, że socyalni demokraci dostają kilkanaście tysięcy złr. od żydów wiedeńskich. Na nikczemne to oszczerstwo jest tylko jedna odpowiedź: pogardliwe milczenie. Zarzut taki z ust człowieka, który od mnóstwa żydów wiedeńskich i budapeszteńskich brał grube pieniądze, jest bardzo dziwny.

Dalej zarzuca nam oszust polityczny, że propagujemy darwinizm i wolną miłość. Co do wolnej miłości: mógłby też ks. Stojałowski być ostrożniejszym w tego rodzaju zarzutach. Będziemy mieli wkrótce sposobność wykazać, że wielebny ksiądz redaktor na punkcie „wolnej miłości“ nie bardzo był skrupulatnym.

Wesołe zarzuty co do darwinizmu pominiemy milczeniem. Wielebny sądzi, że Darwin przesadza, bo przecież nie wszyscy ludzie są małpami. Tak, ale przecież jest bardzo dużo małp na świecie. Zwłaszcza w Galicyi bardzo często można spotkać ciekawy gatunek „małp politycznych“...

Lanikiewicz, starosta przemyski otrzymał tytuł radcy dworu. Nominacya Lanikiewicza spadła nagle, niespodziewanie dla szerszego koła. Dobrze informowany organ przemyskiego komisaryatu policyi, „Echo Przemyskie“, zamieściło małą, ale wiele mówiącą notatkę, że — „wypada pogratulować Lanikiewiczowi zwycięstwa w wyborach do rady powiatowej, że nie dopuścił do urzędów autonomicznych radykałów i socyalistów“. — A więc Lanikiewicz, jak z tej notatki wypływa, dopuszcza lub niedopuszcza do zwycięstwa tej lub owej partyi — czyli na język galicyjski przetłumaczywszy, wywiera teror i używa „presyi oficyalnej“, aby z urny wyborczej nie wyszedł chłop i opozycyjny mieszczanin Ostatnia kilkutygodniowa działalność Lanikiewicza była obfitą w owoce dla stodoły rządowej. Skutkiem szalonej presyi przy wyborach z wielkiej posiadłości, wyszedł szlachcic z rzeszowskiego, Dąbski; w przemyskiej radzie miejskiej, głosami parweniuszy żydowskich — bo inteligencya katolicka, co przyznać jej z uznaniem należy, zwartym szeregiem szła w opozycyi — przeszedł Czajkowski false Tymkowicz do rady powiatowej. A praca Lanikiewicza była ciężką. Partya chłopska, połączona z klerem ruskim uzyskała 105 głosów na listę swoją do rady powiatowej, zaś lista „czerwonego“ księcia Adama Sapiechy z Lanikiewiczem, pomimo szalonej presyi i gwałtów uzyskała zaledwie 147 głosów. W radzie miejskiej na 31 głosujących, Czajkowski otrzymał 18 głosów, z tego 17 głosów żydowskich. W dwa dni po wyborach, po tryumfie kahalników i propinatorów w radzie miejskiej, którym Lanikiewicz ściskał po przyjacielsku rękę, lub groził edyktem licytacyjnym — zawiadomiono Lanikiewicza telegraficznie, że został radcą dworu. Cała Galicya, a nawet Austrya, żywo ma w pamięci wprost straszne historye, jakich dopuszczał się Lanikiewicz w powiecie przemyskim, a które głośnem echem obiły się o parlament. Spodziewano się powszechnie, że po tylu bohaterskich czynach pójdzie w odstawkę. Zamiast tego zamianował go hr. Piniński — radcą dworu. Wkrótce przyjdzie zapewne kolej na Starzeńskiego lub Haleckiego.

Selig Rubinstein, który wraz z swoją kliką robi interesa na kasie chorych w Stanisławowie, jest sobie wesołym człowiekiem. Do redakcyi naszej przysłał list, w którym oświadcza, że jest czystym jak kryształ i że „niegodni oszczercy“ zostaną „prawdopodobnie ukarani“.

Kto jest oszczercą, wykaże najlepiej rozprawa sądowa. Do tego zaś czasu radzimy p. Rubinszteinowi siedzieć cicho i spuścić nieco z tonu. Człowiek, na którym ciąży zarzut oszustwa, powinien dziękować Bogu, że nie siedzi w kryminale.

Znamiennem jest, że list otwarty do hr. Pinińskiego, wydany przez tow. W. Regera w sprawie nadużyć w stanisławowskiej kasie chorych, skonfiskowała policya przemyska. Pan Selig Rubinstein znalazł więc protektorów. Ośmielony tem, wymusza od robotników podpisy do votum ufności dla siebie i swoich wspólników.

Prokuratorya zaś patrzy na to wszystko spokojnie i nie czuje potrzeby wkraczania.

Prowokatorzy klerykalni tracą już poprostu głowę. Nawet cmentarza używają jako środka agitacyjnego. Dnia 24 lipca odbył się w Przemyślu pogrzeb ucznia drukarskiego, Pankiewicza, członka klerykalnego stowarzyszenia. Pankiewicz umarł na suchoty, skutkiem nadmiernej pracy w zblokowanej drukarni Styfiego. Gdy ciężko chory chłopak chciał opuścić drukarnię, wezwał Styfi policyę i groźbami zmusił go do pozostania, maszynista zaś Wilczyński, który dotychczas nie wyliczył się z pieniędzy „Ogniska“, kazał mu robić po nocach. Nic więc dziwnego, że śmierć zabrała go w 17 roku życia. Wszyscy zecerzy i uczniowie przemyscy złożyli się na urządzenie pogrzebu, a socyalistyczny zarząd kasy chorych uchwalił matce zmarłego dać w drodze łaski 10 złr. Za trumną podążyli wszyscy zecerzy, ażeby oddać towarzyszowi niedoli ostatnią przysługę. Na cmentarzu zjawił się ks. Łabuda z kilkunastu terminatorami i jakby na urągowisko wygłosił mowę, pełną obelg przeciw robotnikom socyalistycznym; między innemi twierdził, że „żywioły przewrotowe czyhały na śmierć Pankiewicza“ i rzucał się jak opętany, miotając oszczerstwami.

Na szczęście zachowali robotnicy zimną krew i tylko dzięki temu nie przyszło na cmentarzu do gorszących scen. Upraszamy wogóle towarzyszy, ażeby nie dawali się prowokować tym klerykalnym agitatorom, którzy tylko czekają na to, aby módz nasłać na robotników policyę i sądy.

Czy niema sposobów, ażeby nauczyć rozumu takich rozwydrzonych klechów, jak Załęski, Cozel lub Zabuda?...

Rewizya piekarń, urządzana od czasu do czasu przez magistrat krakowski, jest czystą komedyą. Zdanie to nie jest wcale przesadzonem. Faktem jest, że pachołcy miejscy doręczają majstrom, u których ma być rewizya, na pewien czas przedtem pisemne uwiadomienia, w których podanym jest dokładnie dzień i godzina rewizyi. Majster piekarski, otrzymawszy takie uwiadomienie, przygotowuje się do rewizyi odpowiednio, usuwa wszystkie brudy i pomyje, a p. inspektor przemysłowy znajduje potem wszystko „w porządku“.

Szczęśliwym trafem udało nam się przyłapać jedno takie uwiadomienie; możemy je, w razie potrzeby, pokazać interesowanym. Okazuje się tedy, że ogłaszane szumnie „rewizye“ są niegodną komedyą. Dziwi nas tylko, że w tej komedyi bierze udział p. inspektor przemysłowy. Tak wygląda „socyalna polityka“ magistratu krakowskiego.

Starzy znajomi nasi wypływają znowu na widownię. Ksiądz Stysiński, twórca stronnictwa katolicko-narodowego, pojawił się obecnie w Bazylei. Ks. Stysiński odgrywał swego czasu wielką rolę w Krakowie jako pogromca socyalnych demokratów i razem z ks. Badenim zakładał „Przyjaźnie“. Potem drapnął z Krakowa z pewną kobietą i osiadł w Ameryce, a obecnie wypłynął w Bazylei. Ks. Stysiński zarzucał socyalnym demokratom „wolną miłość“.

W Krakowie zaś bawi obecnie znany Józef Orłowski, redaktor „Kuryera Polskiego“, poprzednik Ehrenberga. Jak słychać, zamierza pewne grono „literatów“ rozpocząć rehabilitacyę p. Orłowskiego. Dodajemy, że p. Orłowski żyje obecnie w wielkiej przyjaźni z ks. Stojałowskim. Męty społeczne zawsze się spotykają.

Skonfiskowano!

Bractwo przemyskie wzięło sobie do serca naszą uwagę, uczynioną w numerze 27 „Naprzodu“, że nie godzi się antysesemitom żebrać po żydach. Przewodniczący Bractwa, inspektor kolejowy Szyjkowski, zarządził głosowanie, czy oddać pieniądze, wzięte od żydów, czy też nie. Większość oświadczyła się za oddaniem; p. Szyjkowskiemu jednak zrobiło się żal pieniędzy i zarządził powtórne głosowanie w ten sposób, że tym, którzy głosowali za oddaniem, kazał siąść na krzesła. Krzeseł tych było bardzo mało, dzięki czemu wniosek upadł, i tym fortelem pieniądze żydowskie zostały przy Bractwie. Chrześcijańscy członkowie Bractwa pojadą więc do nieba za żydowskie pieniądze.

W obronie chłosty cielesnej występuje organ Masłowskiego, „Przegląd“ i kończy swoje wywody następującem zdaniem: „Doraźnego karania łotrowstwa, zuchwalstwa, złych obyczajów nie można nazwać pastwieniem się.“

W myśl tych wywodów został p. Masłowski cztery razy wypoliczkowany.

22.000 robotników polskich, przeważnie chłopów z Galicyi pracuje w Wiedniu i okolicy. Liczba ta rozkłada się wedle zestawień, dokonanych przez polską organizacyę socyalno-demokratyczną w Wiedniu, w następujący sposób. W przemysłowych przedsiębiorstwach wiedeńskich pracuje 10 000 robotników polskich; w ruchu handlowym 5000; przy kolejach 500; przy budowie kolei miejskiej 1000; przy regulacyi Wiedenki 2000; przy instalacyi gazowej 1000; przy regulacyi Dunaju 500; w okolicy Wiednia, a mianowicie w kamieniołomach w Purkersdorf, Weidlingau-Hadersdorf, Pressbaum-Sivering itd. 1500; w fabrykach w Schwechat i okolicy 500 Razem: 22.000. Ogromną tą liczbą polskich robotników zajmują się jedynie dwa socyalistyczne stowarzyszenia: „Siła“ i „Równość“. Wykłady i odczyty odbywają się regularnie, a w ostatnich czasach założono szkołę dla analfabetów. Prasa galicyjska, która uszczęśliwia swoimi artykułami wszystkie części świata, nie ma oczywiście o tych faktach żadnego pojęcia.

Spoliczkowany starosta. „Kuryer Lwowski“ donosi: „Od markiza Guy de Boishebert, który jak wiadomo 6 bm. publicznie wypoliczkował hr. Augusta Dzieduszyckiego, brzozowskiego starostę, otrzymaliśmy na wypadek gdyby fakt uległ zaprzeczeniu, potwierdzenie autentyczne tej treści (w językn niemieckim): „Niniejszem potwierdzam, że hr. A gust Dzieduszycki został przezemnie wypoliczkowany. Guy de Boishebert w. r.“ Pomimo, iż fakt ten zaszedł publicznie i w całym powiecie brzozowskim ogółowi jest wiadomy, tak samo jak powszechnie jest wiadomem zdarzenie jego z Chendrzakową, — pomimo wszystkich innych jego sprawek, powszechnie znanych

Skonfiskowano!

Socyalistyczną policyę zaprowadzono w Belgii. Burmistrz miasta Brukseli zaproponował robotnikom, aby przy obchodach i demonstracyach sami urządzali sobie straż bezpieczeństwa. Robotnicy zgodzili się na tę propozycyę i w ubiegły poniedziałek poraz pierwszy weszła w życie ta nowa umowa. W dniu tym miało się odbyć odsłonięcie pomnika zmarłego tow. Jana Voldersa. Z domu robotniczego wyruszyły na cmentarz dziesiątki tysięcy robotników, a zamiast policyi pełniło służbę 50 towarzyszy. Okazało się, że tych 50 ludzi podołało zupełnie swojemu zadaniu; nie było ani ekscesów, ani zaburzeń; wszystko odbyło się spokojnie i poważnie. I nic w tem dziwnego. Wiadomo, że często policyanci działają na masy swoim nietaktem i brutalnością prowokująco, a zdanie, że „mimo policyi był wzorowy porządek“, — nie jest wcale przesadzonem.

Na razie jednak wszystko to dzieje się w Belgii. Panowie Broszkiewicz lub Banach mogą być zupełnie spokojnymi; jeszcze dużo wody upłynie w Austryi, nim się ich uzna za zbytecznych.

Prasa socyalistyczna w Niemczech. Czasopism socyalno-demokratycznych wychodzi w Niemczech obecnie 73; z tego 44 codzienne, 14 trzy razy tygodniowo, 7 dwa razy tygodniowo, 7 tygodniowo, 1 miesięcznie. Oprócz tego wychodzi tygodnik naukowy, „Neue Zeit“, dwa pisma humorystyczne i dwa illustrowane. Prasa zawodowa liczy 57 czasopism, przeważnie tygodniowych.

Odpowiedzi redakcyi.

OO. Salezyanom. Nie jesteśmy obowiązani umieszczać sprostowań nieprzyzwoitych.

Rachunki partyjne.

Za II-gi kwartał 1899.

Fundusz prasowy. Dochód: Pozostałość z I. kwartału 77·51, z majówki 54·—, sprzedaż pojedyncza i stowarzyszeń 880·16, prenumerata 64·69, dobrowolne datki 71·33, razem 1147·68. Rozchód: Druk i stempel 524·85, redakcya i administracya 323·34, spłata procentów 67·30, kasa chorych 21·72, porto i ekspedycya 206·73, razem 1143·94. Nadwyżka 3·74.

Fundusz wydawniczy. Dochód: Pozostałość z I. kwartału 259·66, sprzedaż broszur 29·24, razem 288·90. Rozchód: Za druki 300·—, oprawa broszur 34·20 razem 334·20. Deficyt 45·30.

Fundusz agitacyjny. Dochód: Dobrowolne datki i część dochodu majowego 213·10. Rozchód: Deficyt z I. kwartału 154·62, podróże i zgromadzenia 168·64, razem 323·26. Deficyt 110·16.

Fundusz dla prześladowanych. Dochód: Dobrowolne datki 50·03. Rozchód: Deficyt z I. kwartału 205·74, zapomogi więźniom 120·28, razem 326·02. Deficyt 275·99.

Zestawienie ogólne. Fundusz prasowy: dochód 1147·68, rozchód 1143·94. Fundusz wydawniczy: dochód 28 ·90, rozchód 334·20. Fundusz agitacyjny: Dochód 213·10, rozchód 323·26. Fundusz dla prześladowanych: Dochód 50·03, rozchód: 326·02. Deficyt ogólny: 427·71.

Na strejkujących tkaczy w Bernie złożyli: Burek —·20, Drukarnia Koziańskiego za 2 tygodnie 2·15, razem 2·35; poprzednio wykazano 137·09, ogólna suma złr. 139·44.

Na robotnika, wypędzonego przez pp. Niepokalanki w N. Sączu: robotnicy z pracowni stolarskiej Klepackiego w N. Sączu: 45 ct.

KOMUNIKATY.

Kraków.

Stow. „Braterstwo“ (Piekarska 14) urządza w sobotę 29 lipca **odczyt.**

W niedzielę 30 b. m. odbędzie się **przedstawienie amatorskie.**

Wiedeń.

Stow. „Siła“ przeniosło się do lokalu pod adresem: VI. Magdalenenstrasse 32, restauracya Lesnego.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Jan Serkowski. Z Drukarni Narodowej F. K. Pobudkiewicza w Krakowie.